

Myśli bez ładu i składu

18 kwietnia 2010

Siedzę i myślę... a właściwie, to nawet nie myślę. Nie myślę, bo się nie da. Zawsze czułam, że żyję w jakimś wielkim, globalnym domu wariatów, ale to, co wydarzyło się ostatnio przeszło moje wszelkie wyobrażenia.

Przede wszystkim – w żaden sposób nie potrafię pojąć, jak mogło dojść do tej katastrofy.

Kto jest odpowiedzialny za to, że tak ważne dla polityki kraju osoby wsadzono do jednej, blaszanej, latającej trumny i wysłano na (za przeproszeniem) zadupne, nie posiadające nowoczesnego sprzętu lotnisko w bagiennym lesie? Mało tego – kto zdecydował o tym, że za sterami tej maszyny siedział trzydziestokilkuletni gołowąs? Kto dopuścił do tego, że lista pasażerów tego samolotu krążyła od kilku dni po Internecie?

Kilka dni temu w radiu TokFm gościł major Michał Fiszer i opowiadał, jak to sam pan prezydent, mający obsesję na punkcie komunistów i agentów, pozwalniał z wojska i lotnictwa wszystkich starych (czyli doświadczonych) oficerów. Bo to byli komuniści. Bo to byli agenci. Bo należeli do PZPR.

A jak mogli nie należeć, skoro za komuny przynależność do Partii była obligatoryjna?

W ostatnich dniach słyszałam i czytałam wiele wypowiedzi lotników. Wszyscy oni, jak jeden mąż, powtarzali to samo: czym innym są samoloty myśliwskie, gdzie za sterami najlepiej spisują się młodzi, agresywni i brawurowo odważni mężczyźni, a czym innym lotnictwo transportowe. W tym drugim liczy się nie tylko tzw. „nalot”, czyli ilość wylatanych godzin, ale przede wszystkim doświadczenie i rozwaga. Tu liczą się piloci w wieku 55+ i ich nie da się zastąpić młodymi, choćby nie wiem ile godzin przelatali. Ale takich pilotów nie mamy. Bo szykanowani odeszli. A ci, którzy zostali zginęli w równie tajemniczym

wypadku Casy.

Z mojego punktu widzenia wygląda to tak, że prezydenta (nota bene znanego ze swojej rusofobii i niechęci do wybaczenia zbrodniarzom stalinowskim) dosięgła jego własna karma, lub jak kto woli ręka opatrzości. Trzeba przyznać, że ten wypadek był wyjątkowo bogaty w symbolikę i nosił wyraźne piętno fatum.

Politycy i polityka to rzeczy, w które się nie angażuję. Nie wierzę w demokrację. Z wielu różnych powodów. Po pierwsze dlatego, że nie jest prawdą, że większość ma rację. Większość ma tylko siłę i nic więcej.

A jeśli większość stanowią idioci, to co?

Jak powiedział Benjamin Franklin: „Demokracja to dwa wilki i owca głosujące nad tym, co dziś będzie na obiad”.

Ale żeby tylko...

Obecnie w większości krajów świata, w tym w Polsce, obowiązuje system dwupartyjny, a jedna partia praktycznie niczym nie różni się od drugiej. Żeby znaleźć się na liście którejś z nich trzeba przejść przez proces selekcji. Ludzie o niezależnych poglądach, np. niekatolicy nie mają żadnych szans. Z sarkazmem mogę tylko odnotować, że w porównaniu z komunizmem, gdzie mieliśmy do wyboru tylko jedną partię, PZPR, jest to WIELKI postęp. Bo jedną partię, dla zamydlenia oczu narodu, podzielono na dwie. I teraz głupcy się cieszą, bo mogą wybierać. Między dżumą i cholera.

Oczywiście moją rolą, jako przykładnej obywatelki, jest nie myśleć i nie pytać, dlaczego tak jest. Tak jest, bo tak jest. I koniec. Muszę uwierzyć, że w całej, wielkiej Polsce, a nawet na całym świecie nie ma ludzi myślących inaczej niż ci, których non stop pokazują w telewizorze. Amen. Dlatego mam po prostu iść na wybory i głosować na tych, których ktoś, nie pytając mnie o zdanie, umieścił na listach.

Problem tylko w tym, że tych ludzi z listy KTOŚ JUŻ ZA MNIE WYBRAŁ. A ode mnie oczekuje tylko, żebym ja ten wybór zatwierdziła.

Ten ktoś potrzebuje mojego głosu, żeby mi potem powiedzieć: „głosowałaś na mnie, mam twoje poparcie, działałam w twoim imieniu i robię to, czego ty oczekujesz – przecież sama na mnie głosowałaś”. Otóż nie! Nie głosowałam i tego nie chciałam. Nikomu z polityków nie udzielałam swojego poparcia i nie wyrażam zgody na to, żeby mnie reprezentował. I dlatego konsekwentnie NIE uczestniczę w tej politycznej farsie. Jak żyję chyba tylko raz brałam udział w wyborach (do tzw. sejmu kontraktowego) i bardzo się wstydzę, że dałam się nabrać.

Ale to wszystko i tak jeszcze nie jest najgorsze.

Najgorsze jest to, że WŁADZA obłudnie nas zapewnia, że ma nam służyć i że nas reprezentuje. Rzekomo wszyscy nie możemy rządzić, bo zrobiłby się bałagan, dlatego (jak uczą nas w szkole) wybieramy swoich reprezentantów, a ich obowiązkiem jest działać w naszym imieniu i nam SŁUŻYĆ.

A jak wygląda rzeczywistość?

W rzeczywistości władza (WŁADZA!!!) jest od rządzenia, a rolą narodu jest „robić za barany” i podstawiać tyłek do bicia (o, przepraszam, do szczepienia i wstrzykiwania leków, żeby koncerny farmaceutyczne rosły w siłę, a ich szefom żyło się dostatniej).

Wybrany przez nas premier (nomen omen Tusk, co po kaszubsku znaczy „Niemiec”) tylko kombinuje, jak to zrobić, żeby siłą narzucić nam interesy Unii Europejskiej i nawet w najmniejszym stopniu nie przejmuje się wolą narodu, któremu rzekomo ma służyć. Dlatego pcha nas na siłę do strefy euro, chociaż dobrze ponad połowa narodu jest temu przeciwna. Jakby tego było mało dąży do wprowadzenia cenzury Internetu, żeby tzw. „internauci” (a w rzeczywistości zwyczajni obywatele, gdyż już ponad połowa gospodarstw domowych jest podłączona do tego

medium) nie przeszkadzali WŁADZY W RZĄDZENIU i nie patrzyli jej na ręce.

Łzawo opłakiwany przez cały naród prezydent, którego jedyną zasługą jest to, że zginął bezsensowną śmiercią w katastrofie lotniczej, do której być może sam się walnie przyczynił, spocznie w królewskiej krypcie na Wawelu.

Ten, który podpisał Traktat Lizboński, stawiający prawa unijne ponad uregulowaniami Konstytucji PR, dokonując tym samym zdrady polskiej racji stanu, będzie leżał obok największych, historycznych bohaterów, którzy przelewali krew za wolność i niepodległość kraju.

O miejscu pochówku zdecydował kardynał Dziwisz, który jest właścicielem katedry na Wawelu i który z nikim konsultować się nie musi. Był wszak osobistym przyjacielem papieża, dlatego jego decyzji negować nam nie wolno.

Naród, który jeszcze zupełnie niedawno nazywał swojego prezydenta kartoflem, kurduplem i spieprzaj dziadu dziś uznaje go za największego męża stanu i drze szaty z rozpaczy...

A ja patrzę na to i własnym oczom nie wierzę.

W Chinach, w trzęsieniu ziemi zginęło właśnie ponad tysiąc osób...

Ale co to kogo obchodzi? To byli jacyś zwykli ludzie. Chińczycy. Niewolnicy. My przecież opłakujemy Kastę Panów. Naszych Bogów. I władców. A może właścicieli tej owczarni...

Beeee, beeee, beeeee, baranki...

Na pogrzebie mieli być wszyscy możni tego świata. Ale wygląda na to, że nikogo nie będzie. Wulkan to sprawił. Matka natura też może wyrazić swoje zdanie. I jest to zdanie decydujące – pamiętajcie o tym, drodzy Panowie i Władcy tej Owczarni...

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)